

Co jeżeli miłość  
to za mało?

# JUŻ NIE *przyjaciel*

ROCKMANI #2

SAMANTHA TOWLE



Tytuł oryginału  
*Wethering The Storm*  
Copyright © 2012 by Samantha Towle  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Magdalena Lisiecka  
Korekta:  
Sandra Pętecka  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-792-5

SAMANTHA TOWLE

# JUŻ NIE PRZYJACIEL

ROCKMANI #2

TŁUMACZENIE

ELŻBIETA PĘTECKA

OŚWIĘCIM 2022

Dla tych z was, którzy czytali *Dawnego przyjaciela*, pokochali tę książkę, polecali ją znajomym i rodzinie, pisali recenzje, wysyłali do mnie wspaniałe wiadomości...  
...to dla każdej i dla każdego z was.

Tru...

## ROZDZIAŁ 1

Ściągam okulary przeciwsłoneczne i zakładam je na czubek głowy. Wystawiam twarz w kierunku nadal gorącego, wczesnowieczornego słońca. Machając nogą na brzegu leżaka, wpycham palce stóp w miękki biały piasek. Jake jest obok mnie na swoim leżaku, trzymamy się za ręce, nasze palce są splecione, a on rozmawia przez telefon ze Stuartem.

– Po prostu im powiedz, żeby robili to, za co im płacę. Jeśli mają z tym problem, to przypomnij, że nie są niezastąpieni... Wiem. Pieprzeni idioci... Aha, a ta rzecz, o którą cię prosiłem... zrobiłeś to? Super, dzięki.

Kończy rozmowę z westchnieniem i rzuca iPhone'a na stojący obok stolik.

– Wszystko gra? – pytam, odwracając głowę, by spojrzeć na Jake'a.

Boże, jest taki cudowny. Nie wiem, czy kiedykolwiek przywyknę do tego, jak obehwładniająco piękny jest Jake.

Tutaj wygląda jeszcze bardziej oszałamiająco, ze skórą pokrytą pocałunkami słońca, przez co jego piegi na nosie stają się wyraźniejsze. Jest absolutnie do schrupania.

– Hmm? Tak, wszystko okej – odpowiada lekko zamyślony.  
– Po prostu ludzie nie wywiązują się z obowiązków, za które im płacę.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie. – Podnosi moją rękę do ust i przesuwając wargami po kostkach dłoni, po czym składa pocałunek na pierścionku. – Jest wiele rzeczy, które chcę z tobą tutaj robić, Tru, i rozmawianie o pracy nie jest jedną z nich.

Ignoruję to, że nie chce o tym gadać, i pytam:

– Chcesz wrócić wcześniej do LA, żeby rozwiązać ten problem?

Jake obraca się na bok, przodem do mnie.

– Nie. Ty i ja spędzamy tutaj wspólnie czas, sami. Nic i nikt nie jest w stanie wyrwać mnie z tej wyspy ani od ciebie. Mam w planach spędzić kolejne pięć dni z tobą w minimalnej ilości ubrań, jeśli nie całkowicie bez nich, i pieprzyć cię do utraty tchu.

Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz.

Uwielbiam, kiedy tak do mnie mówi. Sprośnie i dominująco. To takie niesamowicie podniecające.

– Jesteś taki romantyczny. – Z rozbawieniem przewracam oczami.

– Nie chciałabyś mnie, gdybym był inny.

Rzucam mu poważne spojrzenie.

– Masz rację, nie chciałabym.

Sięgam do stołu i biorę butelkę wody. Pije, jednocześnie sycąc wzrok piękną scenerią rozpościerającą się przede mną.

Jesteśmy na jednej z wysp Fidżi. A dokładniej na Turtle Island w archipelagu Yasawa. To miejsce, gdzie była kręcona *Błękitna Laguna*. Jest prywatna i ekskluzywna. Znajduje się na niej tylko czternaście willi, ale Jake, jak to Jake, wynajął całą wyspę na tydzień. Tydzień totalnej izolacji dla mnie i dla niego. Oczywiście są z nami Dave i Ben, ale mieszkają osobno na drugim końcu wyspy. Praktycznie ich nie widziałam, odkąd tu przybyliśmy. Poza personelem, który mieszka na Turtle Island, jesteśmy sami, tylko ja i Jake.

Tak jest od dwóch dni i to raj. Absolutny raj.

Po koncercie w Madison Square Garden, kiedy Jake zwiął ze sceny, żeby pobiec za mną i poprosić mnie o rękę, wszystko stało się trochę szalone... cóż, *bardziej* szalone, bo życie z Jakiem zawsze jest szalone.

Krótko mówiąc, po tym wszystkim, co zdarzyło się tamtej nocy, nie myślałam jasno i nie byłam tak sprytna, jak powinnam. Nie schowałam pierścionka. Kiedy weszliśmy z Jakiem do hote-

lu po zakończonym koncercie, jeden z dziennikarzy czekających na nas zauważył go i rozpiętało się piekło.

Przez następne dwa dni byliśmy praktycznie uwięzieni w hotelu. Prasa i fani gromadzili się przed budynkiem i krzyczeli. To było przytłaczające. Więc kiedy Jake zaproponował, żebyśmy wyjechali z kraju na jakiś czas, od razu się zgodziłam.

Wszystkie przygotowania zostawiłam Jake'owi. Nie obchodziło mnie, dokąd jedziemy, dopóki mogliśmy być sami.

I jesteśmy sami.

Uwielbiam być z nim. Po raz pierwszy, odkąd znowu jesteśmy razem, jesteśmy zupełnie sami, tylko ja i on.

Wiem, że właśnie zaproponowałam mu powrót do LA, ale szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że się nie zgodzi. Nie chcę tego stracić – tego, co mamy tutaj – pełnej swobody, by robić co chcemy i kiedy chcemy.

Ale wiem, że coś związanego z pracą go martwi. Słyszałam to w tonie jego głosu, kiedy rozmawiał ze Stuartem. I nawet teraz jestem pewna, że jego myśli krążą daleko stąd, gdy tak patrzy na ocean, a jego palce niespokojnie stukają o moją dłoń.

Nie podoba mi się, że nie dzieli się ze mną tymi sprawami. To dlatego, że nie chce mnie martwić, ale ja chcę, żeby mnie zmartwił. Chcę, żeby dzielił się ze mną wszystkim. Żyjemy teraz razem i nie chcę, żeby wszystko dźwigał sam. Ostatnim razem, kiedy to zrobił, wrócił do nałogu i w efekcie się od siebie oddaliliśmy.

Jake jest czysty dopiero od kilku tygodni i chciałabym, żeby tak pozostało.

Cieszę się, że jest tutaj, z dala od wszelkich pokus. To znaczy od wszelkich pokus poza mną. Ale martwię się, jak to będzie wyglądało, kiedy w końcu wrócimy do rzeczywistości.

– Masz ochotę popływać przed zachodem słońca? – Kiwam głową w kierunku wody obmywającej biały piasek, postanawiając nie drażnić tematu. Problemem naszej komunikacji zajmę się później, kiedy Jake będzie bardziej zrelaksowany.

Przygląda mi się, pożerając wzrokiem każdy centymetr mojego ciała i powodując, że wszystkie mięśnie mi się napinają. Zwłaszcza te między nogami.

– Pytasz, czy chcę cię oglądać mokrą w tym bikini? – dopytuje, unosząc brew, a na jego cudownych ustach pojawia się uśmiech.

Spoglądam w dół na moje ulubione i nowo zakupione bikini. Jest białe z różowymi kwiatami i wszytymi maleńkimi diamentkami. Kupiłam je na lotnisku. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

– Jakim sposobem moje zwykłe pytanie o kąpiel obracasz w seks? – pytam, chichocząc, gdy wstaję z leżaka.

Ściągam okulary z głowy i rzucam je na ręcznik. Kładę ręce na biodrach i patrzę na Jake'a z góry.

Ponownie przesuwam wzrokiem po moim ciele.

– Z tobą w pobliżu wszystko kojarzy mi się z seksem, kochanie.

Zsuwa się z leżaka, wstaje jednym płynnym ruchem i podchodzi do mnie.

Całe moje ciało pragnie jego dotyku. Jestem głodna Jake'a.

Po prostu nigdy nie mam go dosyć. I nie chcę mieć go dosyć. Nigdy.

Jake przyciska się do mnie. Moje ręce natychmiast wędrują na jego twarde brzuch, palcami naciskam napięte mięśnie i patrzę w przepiękne, niebieskie oczy. W oczy, w które mogłabym patrzeć bez końca.

Na jego ustach pojawia się szatański uśmiech, gdy sięga wielkimi dłońmi i łapie mnie za pośladki, zmuszając, bym się uniosła i opłotła go nogami.

Oczywiście z wielką ochotą spełniam to niewypowiedziane życzenie.

Obejmuję go za szyję, wsuwam palce w gęste, czarne włosy i całuję w usta, czując przyciskającą się do mnie natychmiastową erekcję.



– Jesteś twardy? – Uśmiecham się.

– No cóż, a ty jesteś seksowna – odpowiada, wzruszając ramionami.

Przyciska usta do mojej szyi i pieści skórę czubkiem języka, jednocześnie idąc w stronę fal.

Wchodzi ze mną w ramionach do nagrzanego słońcem oceanu, aż woda sięga mu do klatki piersiowej.

Końcówki moich długich włosów już i tak są mokre, więc, trzymając się Jake'a za ramiona, odchylam głowę i moczę je całe.

Kiedy się podnoszę, widzę, że Jake znowu się we mnie wpatruje.

– Nie mogę uwierzyć, jak to się stało, że mam ciebie. Jestem takim szczęściarzem

Nagle widzę w jego spojrzeniu niepewność.

Cokolwiek go niepokoi, chcę to przegnać i go uspokoić.

– Codziennie zadaję sobie to samo pytanie w stosunku do ciebie – mruczę. Jake musi zdać sobie sprawę, że nie jestem lepsza od niego. Ma swoje wady, ale ja także.

Wzdycha, przymyka oczy, po czym pochyla się i mnie całuje. Tym pocałunkiem zmywa wszelkie wątpliwości.

Zatracając się w Jake'u, rozchyłam usta, by jego język mógł w nie wtargnąć. Styka się z moim i tańczy razem powolnymi, nieśpiesznymi ruchami.

Wiedząc, dokąd to wszystko zmierza, szepczę:

– Chcesz wrócić do willi? – Z wielką radością położyłabym się obok niego nago.

– Nie. Chcę cię tu i teraz. – Jego głos jest tak samo stanowczy jak jego dłonie, które zaciskają się mocno na moim tyłku, przyciskając mnie do jego wzvodu.

– Podobają ci się takie ekshibicjonistyczne igraszki, co, Wethers?

Śmieje się nisko i gardłowo.

– Nie, ty mi się podobasz. Cały. Kurwa. Czas. – Każde słowo to kolejny pocałunek na moim ramieniu.

Przesuwa zębami po skórze. W odpowiedzi na to moje sutki twardnieją i nagle piersi ciężą mi w staniku od bikini.

Pospiesznie rozglądam się dookoła.

– A jeśli ktoś nas zobaczy?

Z bliskiem w oku Jake również taksuje wzrokiem okolicę.

– Jesteśmy pośrodku niczego. W oceanie. Kto, do kurwy nędzy, miałby nas zobaczyć?

– Ludzie, którzy tu pracują. Albo Dave. Albo Ben.

– To będą mieli niezłe przedstawienie.

– Jake! – Klepię go po ramieniu.

Zbliża swoją twarz do mojej i stykamy się czubkami nosów.

– Wiedzą, że mają się trzymać z daleka. Jesteśmy tu tylko ty i ja, skarbie.

Nieskrępowana, jak czuję się wyłącznie przy nim, mruczę:

– Skoro tak mówisz... – Przyciskam usta do jego szyi i całuję. Tańczę językiem po skórze i zbliżam się do tego wrażliwego miejsca, tuż pod uchem, o którym wiem, że doprowadza go do szału, kiedy je pieszcze.

Jake drży i obejmuje mnie mocniej, jednocześnie przyciskając się do mnie biodrami.

Sięgam dłońmi w dół, wkładam ręce pod wodę i wsuwam je w kąpielówki Jake'a.

Od razu czuję jego jedwabisty, twardy jak skała członek. Przesuwam ręką wzdłuż całej długości, tak jak lubi.

Jego usta szukają moich. Jęcząc, całuje mnie, jakby był spragniony.

Uwielbiam to, że ciągle ma na mnie ochotę. Odkąd przybyliśmy na wyspę, kochaliśmy się niezliczoną ilość razy – pożera mnie i wyczerpuje do cna, a za każdym razem jest tak samo intensywnie jak na początku.

Przesuwa dłonie na moje piersi i obejmuje je. Ściąga mi górę od bikini i drażni kciukiem już i tak twardy sutek. Drugą ręką sięga od tyłu do majtek.

Znajduje wejście i wsuwa we mnie palec.

Jęk rozkoszy wyrywa mi się prosto w jego usta.

– Kurwa – jęczy. – Nie mogę się doczekać. Muszę w ciebie wejść. Teraz.

Uwielbiam, kiedy staje się taki wymagający i zachłanny.

Opuszczam nogi z jego bioder i zsuwam mu kąpielówki, po czym sięgam do swoich majteczek i odsuwam je na bok.

Jake ustawia główkę penisa naprzeciwko mojej cipki, po czym bardzo powoli się wsuwa. Zazwyczaj przygotowuje mnie na swój rozmiar palcami i językiem, rozluźniając mięśnie, ale teraz jestem na niego tak napalona przez miejsce, w jakim to robimy, że nie przejmuję się, że może boleć.

Chcę czuć go w sobie. Najwyraźniej potrzebuję tego bardziej, niż podpowiada mi instynkt samozachowawczy.

Jake pragnie tego samego, kładzie mi ręce na pośladkach, chwytając je mocno i wsuwa mnie na całą swoją długość.

– Kurwa – sycze przez zaciśnięte zęby, kiedy rozciąga mnie aż do przyjemnego bólu.

– Wszystko okej? – Szuka mojego wzroku.

– Tak... – Poruszam biodrami. – Tak, dobrze... świetnie – dyszę, reagując na to niesamowite uczucie, gdy Jake jest we mnie.

– Przepraszam, że byłem samolubny... ale... kurwa, Tru – jęczy cicho. – Nie sądzę, żebym kiedykolwiek ogarnął to, jak niesamowicie jest być w tobie. Jesteś tak cholernie ciasna. Tak cholernie seksowna.

– Aach – jęczę, kiedy Jake porusza biodrami i uderza w ten szczególnie punkt w samym środku mojego ciała.

– Dojdiesz dla mnie – dyszy w moją szyję. – Właśnie tu, w Pacyfiku. Będziesz krzyczeć moje imię, kiedy doprowadzę cię do orgazmu. – Liże moją dolną wargę, po czym wsuwa mi język głęboko w usta, a pchnięcia jego kutasa stają się coraz mocniejsze.

Przyspiesza, a ja trzymam się go mocno, wbijam mu paznokcie w skórę. Słona woda chlupocze między nami.

– Nigdy nie będę miał cię dość, Tru. Nigdy – mruczy mi do ucha, wchodząc we mnie mocnymi, pewnymi ruchami, dogłębnie penetrując.

Upewnia mnie w tym, że mówi prawdę, Kochając się ze mną w falach Pacyfiku, gdy słońce zachodzi, kończąc swoją podróż w wodach oceanu.

\*\*\*

Zapadł zmierzch, a ja leżę z Jakiem w łóżku z baldachimem w naszej willi.

To nowoczesna, gustowna rezydencja. Nie jest krzykliwa. Pasuje do nas.

Cała przestrzeń jest otwarta, jedno pomieszczenie płynnie przechodzi w drugie. Czujemy się tu swobodnie. Mamy wolność, do której Jake nie jest przyzwyczajony.

Zastanawiam się, czy to był powód, dla którego wybrał dla nas właśnie to miejsce.

Sypialnia jest jasna i przestronna, a pościel czysta i śnieżno-biała. Chociaż jest to przystań, którą wielu celebrytów wybiera na swoje miejsce wytchnienia, nie jest przesadzona. Jest bezpretensjonalna.

Idealna.

Z powodu niesamowitego upału skopaliśmy prześcieradła. Nasze nogi są splątane, stykamy się ciałami wciąż pokrytymi solą morską i piaskiem. Leżę na klatce piersiowej Jake'a, a on bezmyślnie bawi się moimi włosami, nucąc pod nosem.

Uważnie słucham, kiedy zaczyna cicho śpiewać.

Brzmi przepięknie. Uwielbiam słuchać jego śpiewu. Zwłaszcza *a cappella*.

– Co to za piosenka, którą śpiewasz? – pytam, unosząc głowę.

– Nasza piosenka.

– Nie wiedziałam, że mamy piosenkę. – Uśmiecham się. Mamy z Jakim wiele kawałków, które przypominają nam o dzieciństwie, ale żaden nie jest tylko o mnie i o nim, o nas jako parze.

– To *You Started* zespołu *Ou Est Le Swimming Pool*. – Widząc moje zaskoczenie, dodaje: – Nigdy wcześniej jej nie słyszałaś?

Kręcę głową.

– I ty nazywasz siebie dziennikarką muzyczną? – Cmoka językiem z udawaną naganą. – To zespół z UK. Słabo, kochanie, słabo z twojej strony.

– Zamknij się. – Wystawiam język.

Chwyta go kciukiem i palcem wskazującym, lekko ściskając, a po chwili puszcza.

– Dlaczego to jest nasza piosenka? – Opieram podbródek o jego klatkę piersiową.

– Bo to my – odpowiada tak po prostu.

– Okej... – mówię, ale chcę wiedzieć więcej. – A kiedy zdecydowałaś, że ta piosenka jest nasza?

Widzę, że przez jego twarz przebiega grymas bólu. Nie lubię tego, jak się przez to czuję.

– Pierwszy raz usłyszałem ją dzień po tym, jak mnie zostałaś w Bostonie. – Przez te słowa chwyta mnie ból w piersi na wspomnienie czasu, który spędziliśmy osobno. – Byłem w samochodzie z Dennyem. Zmusił mnie, żebym wyszedł z pokoju i poszedł coś zjeść. Miał w aucie tę płytę. Kiedy usłyszałem ten utwór, poczułem się, jakbym słuchał naszej historii, *Tru*. – Skupia na mnie wzrok i patrzy głęboko w oczy tak, jak tylko on potrafi. – Nawet gdybym wtedy nie był przekonany, że muszę cię odzyskać, to ta piosenka by mi uzmysłowiła, że... – Przerzywa i wypuszcza powietrze.

– Że co? – dopytuję.

– Że muszę o ciebie walczyć. Że muszę zrobić wszystko, żeby cię odzyskać. Nawet gdybym musiał grać nie fair. – Gładzi mnie

swoimi szorstkimi palcami po policzku. – Nie ma dla mnie nikogo innego. Jesteś moim początkiem i końcem.

Sięga po moją rękę, podnosi ją i składa ze swoją, dłoń do dłoni.

– Mogę jej posłuchać? – pytam zdławionym głosem. – Masz ją?

– Jest na moim telefonie. Mam ją ustawioną jako twój dzwonek – dodaje, sięgając po iPhone'a.

– Czemu o tym nie wiem? – Mrużę oczy.

– Bo kiedy do mnie dzwonicz, jesteś z reguły gdzie indziej.

– Robi do mnie idiotyczną minę.

– Ale z ciebie głupek – rzucam ze śmiechem, dając mu kusańca.

Rechocząc, Jake naciska przycisk na wyświetlaczu telefonu i kładzie go sobie na piersi pomiędzy nami. Kilka sekund później słyszę delikatne brzmienie syntezatora i pianina.

Dźwięki wypełniają całą willę. Poza tym słychać jedynie szum fal rozbijających się o brzeg i dudnienie mojego serca w piersi.

Wokalista zaczyna śpiewać, a ja natychmiast mam gęsią skórę na całym ciele. Wsłuchuję się w każde słowo. A później zaczyna się refren i nie mogę powstrzymać łez.

Wiem dokładnie, o czym mówił Jake. To o nas. O nim. O mnie. O wszystkim. O dobrym i złym czasie.

Kończy się drugi refren i w tle słychać dźwięki skrzypiec, a łzy już swobodnie płyną mi po policzkach.

– Hej, nie płacz – uspokaja mnie Jake, ocierając łzy palcami.

– Przepraszam, ale nie mogę. Jest obłądna. I jest o nas, totalnie. Masz rację.

– Bo ty... zaczęłaś moje życie – wyznaje, cytując tytuł piosenki. Wplata palce w moje włosy, po czym obejmuje dłońmi za policzki.

– A ty moje – odpowiadam, wspinając się na niego. Przyciskam wargi do jego ust.

Łapie mnie ręką za plecy i przyciska mocno do siebie, a jego język delikatnie łączy się z moim. Zasysa moją dolną wargę, wdmuchując w usta delikatny oddech.

– Ty mnie nie uzupełniasz, Tru. Ty czynisz mnie tym, kim jestem. Sprawiasz, że jestem lepszy. Bez ciebie byłbym niczym. Niczym. Byłem już tam raz i więcej nie zamierzam. Już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Na te słowa przechodzą mnie dreszcze.

– To dobrze, bo ja się nigdzie nie wybieram.

– Nie żałujesz? – pyta.

– Ani trochę. Jestem dokładnie tu, gdzie powinnam – gdzie od zawsze miałam być.

Sięga pomiędzy nas, zabiera telefon i kładzie go na łóżku, gdy piosenka dobiega końca.

Kładę się na jego piersi, zamykam oczy i wdycham zapach Jake’a, a on mocno obejmuje mnie ramionami.

– Mamy plany na kolację – mówi po chwili, sięgając po telefon i sprawdzając godzinę.

– Naprawdę?

– Tak i musimy się zbierać, jeśli mamy zdążyć.

Przewraca mnie na łóżko i wstaje.

– Poczekają, Jake. Przecież nie mamy żadnej rezerwacji ani nic. Wracaj do łóżka. – Klepię ręką puste miejsce obok siebie.

Naprawdę nie mam ochoty wstawać. Wolałabym zostać tutaj i przytulać się do niego.

Wyciąga ręce ponad głowę, przeciągając się i dając mi pełny widok na swoje apetyczne ciało, po czym pochyla się i składa karny pocałunek na moich ustach.

– Ustąp mi choć raz – prosi, po czym idzie do łazienki, zostawiając mnie zdezorientowaną.

*Ustąpić mu? O czym on, do cholery, mówi?*

Słyszę, że zaczyna lać się woda pod prysznicem.

– Masz pół godziny, żeby się zebrać, więc lepiej ruszaj swój słodki tyłeczek – woła Jake z łazienki.

Jest taki apodyktyczny.

Z westchnieniem schodzę z łóżka i idę do łazienki, by dołączyć do niego w ogromnej, podwójnej kabinie prysznicowej.

\*\*\*

– Pięknie wyglądasz – stwierdza Jake, pojawiając się za mną i obejmując mnie w pasie.

Stoję przed wielkim łazienkowym lustrem i dopracowuję kreację. Zapinam naszyjnik – ten, który Jake kupił mi w Paryżu – i uśmiecham się do jego odbicia.

– Ty też. Uwielbiam to, że twoje piegi są bardziej widoczne od słońca.

Krzywi się.

– Przez nie wyglądam, jakbym miał czternaście lat.

Obracam się w jego ramionach i przejeżdżam mu palcem po nosie.

– Nie, przez nie wyglądasz seksownie. Bardziej seksownie niż zazwyczaj. – Staję na palcach i całuję go w czubek nosa.

Na Turtle Island nie zakładam wysokich obcasów – bardzo za nimi tęsknię. Tutaj chodzę albo boso, albo w klapkach, które założę dziś do białej sukienki na ramiączkach.

Robię krok do tyłu, opieram się o umywalkę i podziwiam mojego mężczyznę, który ma na sobie postrzępione jeansowe szorty oraz podkoszulkę na ramiączkach z wizerunkiem Pearl Jam. Wygląda jak ucieleśnienie gwiazdy rocka, zwłaszcza gdy eksponuje tatuaże. Możesz wyrwać gwiazdę rocka z LA, ale nie wyrwiesz jej z Jake’a.

– Gotowa? – pyta, głaszcząc medalion na mojej piersi.

– Tak.

Bierze mnie za rękę, spleta nasze palce i wyprowadza z łazienki. Przechodzimy przez willę i wychodzimy na księżycową noc.

Tu jest niesamowicie. Na niebie widać każdą gwiazdę. Nie ma smogu, który by je zasłaniał – tylko czyste niebo jak okiem sięgnąć.



Idziemy skrótem na plażę do głównego domu, w którym jest restauracja. Gdy dochodzimy do zakrętu, zaczynam iść w tym kierunku, Jake jednak ciągnie mnie do tyłu. Potrząsa głową.

Zaintrygowana przekrzywiam głowę, ale pozwalam mu się prowadzić bez zadawania zbędnych pytań.

Wychodząc zza zakrętu wyspy, zauważam stolik na plaży, niedaleko brzegu, nakryty dla dwojga.

– Kolacja na plaży? – Rozjaśniam się w uśmiechu.

– Wszystko co najlepsze dla mojej dziewczyny – odpowiada, całując mnie w czoło.

Wokół stołu wiszą lampiony, umocowane do kijków wbitych w piasek. Ale to nie one przyciągają mój wzrok, tylko światełka tuż za stołem.

Puszczam rękę Jake'a i podchodzę do świec ustawionych na piasku.

Wyjdź za mnie.

Napis otoczony sercem tworzą tealighty ustawione na piasku. Serce podchodzi mi do gardła i dostaję zawrotów głowy. Odwracam się do Jake'a.

– Prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła?

Patrzy na mnie w bezruchu i potwierdza.

– Tak.

– Czy już tego nie zrobiłeś? – Rzucam mu zaskoczony uśmiech, podnosząc lewą rękę i pokazując mój przepiękny pierścionek zaręczynowy.

Jake podchodzi do mnie. Nie wiem dlaczego, ale serce zaczyna mi mocniej bić. Cała się trzęsę, zupełnie tak, jakby to był pierwszy raz, kiedy mnie o to prosił.

Chwyta moje obie ręce.

– Tru, poprosiłem cię o rękę na zapleczu Madison Square Garden, w trakcie koncertu. Niezbyt romantyczne otoczenie i nie tak

to sobie wyobrażałem. – Bierze głęboki wdech. – Więc teraz robię to tak, jak należy, poproszę cię o rękę we właściwych okolicznościach, tak jak zawsze tego pragnąłem.

– Jake, nie ma dla mnie znaczenia, jak ani gdzie mnie prosisz... ważne, że prosisz.

Gładzi kciukiem mój pierścionek.

– Chcę dać ci wszystko, co najlepsze, wszystko, na co mnie stać. I nie chodzi o pieniądze, Tru. Chodzi o wspomnienia. O nasze wspólne życie. Poprosiłem cię o rękę po tym, jak oboje przeszliśmy przez emocjonalne piekło. Teraz wszystko się uspokoiło i jest nam dobrze...

– Cudownie – poprawiam go.

– Cudownie. – Uśmiecha się. – Więc pytam cię ponownie, kiedy jesteś już świadoma, że moje pytanie nie było chwilą słabości. Ty, na zawsze, to wszystko, czego chcę. I chyba... – Patrzy w dół, niespokojnie przestępując z nogi na nogę, zanim spogląda mi w oczy. – I chyba dla siebie samego też chcę wiedzieć. Chcę wiedzieć, że poślubienie mnie jest tym, czego chcesz. Że nie zgodziłaś się tylko dlatego, że czułaś na sobie jakąś presję. – Jego ręce mocno zaciskają się na moich, prawie do granicy bólu. – Tamtej nocy nie przyjąłbym innej odpowiedzi, prawda?

– No, chyba nie. – Uśmiecham się, potrząsając głową i przypominając sobie słowa Jake'a z tamtego wieczoru. – Ale nie jestem osobą, na której można coś wymóc. Nie zgodziłabym się, gdybym tego naprawdę nie chciała. Kocham cię. Zawsze cię kochałam – dodaję zaskoczona, że w moich oczach pojawiają się łzy.

– Ja ciebie też kocham, skarbie. – Bierze moją twarz w dłonie i całuje delikatnie. – Czy to oznacza „tak”? – pyta z ustami przy moich wargach.

– Tak! – Rozpromieniam się, a szczęście buzuje w moim ciele. – Teraz mamy podwójne oświadczyzny, o których będziemy mogli pewnego dnia opowiadać dzieciom.

Czuję, że Jake się spina. I nie w ten dobry sposób.

Odchylam głowę do tyłu i widzę w jego oczach coś, co powoduje, że ściska mi się żołądek.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

– Oczywiście nie chodzi mi o to, że teraz mamy mieć dzieci.  
– Czuję, że muszę to powiedzieć. – Dopiero za jakiś długi, długi czas.

*Trzy, cztery lata maks.*

Jake się nie odzywa, nadal tylko patrzy na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Ale nawet w tym przyćmionym świetle widzę, że zbladł.

I teraz czuję, że muszę zadać to pytanie.

– Ale chcesz mieć dzieci, prawda?

Ja chcę. Nie mogę wyobrazić sobie życia bez nich.

Odchrząkuje.

– Ja... hmm... no cóż, nie wiem. – Wzrusza ramionami. To taki dziwny i niezręczny gest. – To znaczy nigdy o tym nie myślałem. Chyba nigdy nie rozważałem dzieci w mojej przyszłości. Tej inwestycji nie brałem pod uwagę.

*Inwestycji? Od kiedy to dzieci stały się towarem?*

Naprawdę nie jest dobrze. Jest tak daleko od „dobrze”, że nie wiem, jakim innym słowem mogłabym to określić.

– Och – mówię.

Cóż więcej mogę powiedzieć? Nagle przez moje ciało przebiega zimny dreszcz, który nie ma nic wspólnego z chłodnym wieczornym powietrzem. Robię mały krok w tył.

– Słuchaj, Tru. – Jake patrzy mi prosto w oczy. – Wiesz, że nie miałem najlepszego przykładu, gdy dorastałem. Nic nie wiem o byciu ojcem... i o dzieciach... Chryste, one zupełnie nie pasują do mojego świata, prawda? To znaczy, nie miałbym pojęcia, od czego zacząć. Moim światem jest muzyka. Ty i muzyka. – Nie wiem, czy to coś w wyrazie mojej twarzy, czy język mojego ciała, czy może opętał go kompletny idiotyzm, bo dodaje: – Ale słuchaj, jeśli chcesz mieć dzieci, będziemy mieli dzieci. – Całuje

mnie w czoło. – Cokolwiek zechcesz, skarbie. To nic wielkiego. Chodź, pójdziemy coś zjeść.

Jestem tak oszołomiona, że w ciszy idę za Jakiem do stolika, nie mówiąc nic z tego, co chciałam powiedzieć. Słowa utknęły mi w gardle, dławiąc mnie prawie na śmierć.

*To nic wielkiego, powiedział. Nic wielkiego.*

Ma rację, to nic wielkiego. To coś ogromnego. Właściwie: kurewsko gigantycznego.

Moje serce właśnie przeleciało przez to coś kurewsko gigantycznego i leci gdzieś w stronę zapomnienia.

Nie można mieć dziecka z kimś tylko dlatego, że ta druga osoba tego chce, że jest to coś, co ją uszczęśliwi. Zwłaszcza kiedy to coś – coś tak poważnego jak posiadanie dzieci – jest czymś, czego najwyraźniej nie chcesz. Dzieci ma się z kimś, kiedy oboje tego chcecie, razem.

A to jest to, czego ja zdecydowanie chcę w przyszłości. Jake, najwyraźniej nie za bardzo.

Jak mogłam o tym nie wiedzieć?

Nagle w klatce piersiowej czuję pustkę.

Jake nie chce mieć dzieci. A ja chcę.

To stawia nas na przeciwnych biegunach.

Kurwa.

Jak to się stało, że od przepelniającego mnie szczęścia z powodu drugich oświadczyń w ciągu kilku minut przeszłam do wszechogarniającej pustki?

Pieprzyć mnie i moją niewyparzoną gębę.